

Adwokacka toga

Stan to jest wolny, powołanie szlachetne, wiadomość praw i miłość sprawiedliwości jest fundamentem stanu adwokatów

A. Niemirowski

Toga jest ubiorem fałdzistym z lekkiego czarnego materiału. Sięga powyżej kostek dwadzieścia pięć centymetrów od ziemi, z okrągłym kołnierzem, płasko wyłożonym z wszytym żabotem z zielonego jedwabiu. Ileż to razy zakładamy ją przed wejściem na salę sądową, z pietyzmem odwieszamy na wieszak po zakończeniu rozprawy. Ile budzi ona pragnień, pożądań młodych adeptów sztuki prawniczej, ile w niej niepokoju, oczekiwania, czy wystąpienie obrończe oceni sąd zgodnie z naszymi sugestiami i poglądami. Trzeba umieć ją nosić i szanować, bo nie lubi nadużywania jej ubierania, nie lubi nieprzygotowanych wystąpień jej właściciela na wszystkich rodzajach rozpraw. Obnaża często indolencję i brak wiedzy noszącego ją, z pokorą przyjmuje gorzkie uwagi przeciwnika procesowego.

Stan adwokacki w ostatnich latach podupadł, i to zarówno pod względem oceny społecznych oczekiwań, jak i też z uwagi na podłoże materialne. Ale dla wielu „mecenas” to nadal krezes i kandydat na negatywnego bohatera. Codzienne seriale tworzą obraz i klimat adwokatury, często mijający się z prawdą i odbierany przez widza, tak jak chce ten obraz widzieć. Realia pokazywanych spraw sądowych są przedstawiane bez jakichkolwiek konsultacji z profesjonalistami, a język często przyjęty z pitavali krakowskich czy warszawskich. Reportaże sądowe pełne są alchemii faktów, a drzwi sal sądowych zaryglowane paragrafem.

Są jeszcze adwokaci skromni, nieupubliczniający swoich dokonań i osiągnięć, nie komentujący zakończonych spraw, szanujący sąd i prokuraturę, a przede wszystkim przeciwnika. Taki adwokat zaczyna powoli odchodzić w przeszłość, a pojawiają się tacy, którzy nagleśniąją własne sukcesy w środowiskowej małości. Adwokatura rozszerzyła się do granic dotychczas nieprzewidzianych i proces ten będzie nadal postępował. Rzetelną wiedzę zastąpi krytykowanie kolegów, często z sarkazmem i przekąsem, a także komentarzem „to nikt szczególnie” albo „nie pamiętam go z żadnego procesu, w którym ja błyszczałem”. Giną dobre adwokackie zwyczaje uzyskania zgody i akceptacji ustanowionego już obrońcy do wspólnego udziału w sprawie. Nierzadko na sali sądowej dowiadujemy się, że obok nas występuje bez uzgodnień z nami nabywca niedawno nabytej togi. Pod tą togą kryją się nieraz wytarte dzinsy, flanelowa koszula i buta. Nie słyszymy słowa „dzień dobry”, bo i po co. Nie na darmo rewolucyjne rozwiązania dały wpisy na listy adwokatów takim osobom. Nie po to noszą się z wyższością, bo są młodzi i niezależni, aby kłaniać się nestorom szczecińskiej palestry. Głośne rozmowy z komórek na korytarzach sądowych świadczą, że ich właściciele mają niewiele do powiedzenia, poza zaakcentowaniem swojej obecności i pokazania wyszytego na otwartej części togi nazwiska z poprzedzającymi je literami „adw”. Komentarze na temat spraw sądowych, internetowe chwalenie się, są przecież ku pokrzepieniu serc przyszłych klientów kancelarii. W sekretariatach sądów, gdzie nie ma jeszcze biur obsługi interesantów

słyszymy głośne komentarze, dlaczego tak długo mam czekać na akta, czy stwierdzenie jakie ostatnio usłyszałem w jednym z sądów: „czy Pani wie, że jestem adwokatem”. Najpierw uśmiech na twarzy wieloletnich pracowników sekretariatów, a potem skarga na ich opieszałość i brak prawidłowego odniesienia do pełnomocnika czy obrońcy. Ostatnio w jednym z sądów poza Szczecinem usłyszałem słowa skierowane do mnie, po takich wcześniejszych wypowiedziach adwokata nie mającego chwil zwątpienia w sens swojej pracy: „adwokatura pana lat nosi się z klasą i szacunkiem dla innych”.

Ten sam krój togi, może lepszy lub gorszy gatunkowo materiał, z jakiego ją uszyto, wywołuje u ich właścicieli różne reakcje, do agresywnych postaw włącznie. Nie mówi się dobrze o kolegach z palestry, bo jest nas za dużo i trzeba w sposób naturalny wyselekcjonować środowisko. Skromny adwokat proszący o urzędówki, to według wielu petent do jałmużny, zaś fura ma być warunkiem stanu posiadania, a nie wiedzy, a głośne komórkowe rozmowy zabiciem własnych kompleksów. Może patrzę zbyt idealistycznie na nasze przesłanie, ale dostrzegam, że aplikacja uczy naszych młodych kolegów klasyki wykonywania zawodu. Młodzi aplikanci adwokaccy są wartościowym narybkiem, ale trzeba umieć z tą młodzieżą pracować, dawać im szanse zaistnienia, potrzebę wykazania inicjatywy i rozumienie ich problemów. W młodzieży aplikanckiej nie można widzieć konkurencji do ewentualnych przyszłych spraw, ale trzeba ich uczyć i pokazywać wszystkie tajniki wykonywania tego szczególnie pięknego zawodu. Lubię nieraz przy spotkaniu poza sądem na ulicy czy w parku to sympatyczne dygnienie i uśmiech aplikantki adwokackiej i powiedzenie „dzień dobry panie mecenasie”. Nie lubię buty, arogancji i braku wiedzy przykrytego twierdzeniem o własnej nieomyślności i samouwielbieniu. Procesy to teatr, gdzie każdy musi umieć zagrać swoją rolę, a nie każdy dorósł do tego, by być Gustawem Holoubkiem czy Markiem Kondratem. Ale także lokalne małe teatry mają swoich liderów i to jest piękne. Tylko, że niektórzy z adwokatów trudno się uczą nawet takich prostych ról kamerdynera ze słowami „Panie, powóz przyjechał” czy „Panie, obiad podano”. Moim zamysłem nie jest i nie był w żadnym wypadku krytycyzm w środowisku, ale chęć pokazania tych ułomności, które ja i moi koledzy połączeni PESEL-em dostrzegamy. Ale w ogóle to należy mieć dobre samopoczucie, bo pisząc te słowa, czynię to w okresie urlopowym, a mój ogród, na który patrzę, zalany jest słońcem, a rosnące kwiaty mówią, że wszystkie kolory świata są piękne i mają swój urok. Życzę wszystkim udanych urlopów, mimo że te słowa piszę już u schyłku lata, ale wrzesień jest także piękny w górach i nad morzem, kiedy plaże są puste. []

Andrzej Zajda
adwokat

